

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Ziel. świętkach, dnia 26. Października 1845.*

Religia.

**Dla czego i jak powinna czeladź
czcić swoich gospodarzy?**

P. ks. P. R.

Penieważ gospodarz i gospodyni zastępuje miejsce ojca i matki, a więc czeladź powinna swoich gospodarzy tak czcić, jak dzieci swoich rodziców.

Gospodarze i gospodynie, to jest: ci wszyscy, co mają na swoim chlebie obce osoby do posługi, jako to: parobków, dziewczki, chłopaków, najemników, nazywają się pospolicie ojcami i matkami domu. Same to już imie pokazuje, że nad wszystkimi sługami, nad tymi wszystkimi, co im służą za zapłatę, myto, winni mieć ojcowską i macierzyńską władzę i opiekę. Dobrze to rozumiał ów Setnik, o którym jest mowa w dzisiejszej Ewangielii, bo o zdrowie swego sługi był tak troskliwy, jak ojciec o własne dziecko. Jezus Chrystus sługę Setnika przywiódł do zdrowia nierównie z większą uprzejmością, jak inną razą syna pewnego Królika. Co jest niepoślednim dowodem, że dobrych sług trzeba kochać, i mieć o nich staranie, jako o swych własnych dzieciach. I w rzeczy samej, jak-

żeby się mogło ostać gospodarstwo, gdyby gospodarz nie miał władzy, rozkazać swęj czeladzi tak, jak swym własnym dzieciom; albo w jak nie dobrym stanie musiałyby być dusza i ciało sług, gdyby nie było nikogo, coby w ten czas, gdy oni w obcych domach pracują, zajmował się szczerze ich duchowném i cielesném dobrem? Ze gospodarzy jest świętym obowiązkiem, mieć staranie o swych sługach, pokazuje się to jawnie ze słów Pawła świętego, który tak pisze w liście do Tymoteusza: „Kto nie ma starania o swoich, a szczególnie domowników, ten wiary się zaparł, i jest gorszy od niewiernego.“ Apostól chciał powiedzieć: „Poganie nawet mają pilne staranie o tych, co w ich domach mieszczą, co są na ich chlebie i w ich służbie zostają;“ tém więc bardziej chrześcijańscy gospodarze powinni swęj czeladzi czynić to wszystko, co nakazuje miłość Boga i bliźniego, czego wymaga chwała Pana Boga i co wpływa na ich uszczęśliwienie.

Na to zaś, żeby wasi gospodarze, miła czeladzi, obchodzili się zawsze z wami tak, jak rodzice ze swemi dziećmi, powinniście sobie zasłużyć przez zachowywanie się zawsze względem swoich

gospodarzy tak, jak dobre dzieci zachowują się względem swych rodziców.

Czciście swych gospodarzy tak, jak swoich rodziców, którzy może już nie żyją, a jeżeli i żyją, to zapewne pragną, abyście czcili tych, którzy was tak, jak ojciec i matka muszą żywić i mieć o was staranie. Tak jest, w swoich gospodarzach czciście samego Boga, słuchajcie. co w Piśmie świętym stoi: „Słudzy! bądźcie posłuszni panom, wedle ciała, z bojaźnią i drzeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi. Nie tylko na oko służcie dla przypodobania się ludziom, lecz jako słudzy Chrystusowi, czynicie z serca wolą Bożą; pełni dobrej woli, służcie jako Panu, a nie ludziom. I wy wiecie, że wszystko dobre, ktokolwiek je czyni, czy to sługa, czy też pan, nagrodzi Pan Bóg.“ Kochana czeladzi! będąc zniewoleni służyć obcym ludziom, służcie wy im zawsze tak, jakbyście służyli swemu Bogu, a wtedy nie tylko ludziom się upodobacie, ale i samemu Bogu. Bądźcie waszym gospodarzom powolnymi i wiernymi tak, jak dziatki swoim kochanym rodzicom; tak, jak pobożni Chrześciance swemu Bogu. Młodo to słyszeć, gdy wam gospodarze wasi dają podobną pochwałę, jaką dał Setnik swemu słudze: „Ja mówię memu słudze: czyń to, a on czyni.“ Ach! jak to wy wielką radość uczujecie przy śmierci, gdy jako posłuszni, pilni i wierni słudzy Boga, usłyszycie: „nuż! dobry i wierny sługo! ponieważ nad małą byłeś wierny, postawię cię teraz nad wiela, wnijdź do wesela Pana twego.“

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Komu się pierwsza kradzież uda, ten

śmielszy do drugiej; tak było i z Filipem. Gdy gospodarz ciągle leżał na swojej nogę i nie było nadziei, aby mógł w krótkce tak daleko wzmódz, iżby sam jechał ze zbożem, musiał to znowu powierzyć swemu parobkowi. Filip tedy, po owęj tak pomyślnęj dla siebie wywózce, już był dwa razy w mieście na targu, raz z jęczmieniem, a drugi raz z jęczmieniem i owsem. Zawsze składał u tegoż miernika i stawał w tymże gościńcu. Na jego nieszczęście był także tą ostatnią razą ze zbożem jeden z owych kmieci, co słyszeli, jak się Filip chlubił, że sprzedał pszenicę po 30 złt., i ten miał go w podejrzeniu. Gdy obadwa w izbie gościnnej siedzieli, zapytał go Filip: jak też uważa, co on może dostać za jęczmień i owies. Odpowiedział kmić: „Tyle pewnie nie dostaniesz, ile sobie życzysz, bo tak drogo, jak ci się przed dwoma tygodniami udało sprzedać pszenicę, pewno nie przedasz.“ — „Bo też i zboże było wtedy potemu,“ rzekł Filip; „tą zaś razą tylko mam jęczmień i owies, i to nie najpiękniejszy, za który wzięść muszę, co mi dadzą.“

Na targu poprzednim sprzedawano najlepszy jęczmień po 12 złt., a owies po 8 złt. Filip tą razą tylko miał po pięć korcy tego i tego zboża; lecz jęczmień sprzedał po 14 złt., a owies po półdziiesiątą złotego, tak, że dostał za wszystko 117 złt. i 15 groszy. Na to wszystko dobrze uważał ów kmić i nie spuścił z oka Filipa.

Tegoż samego dnia kupił sobie Filip za te pieniądze piękny kapelus, szeroki, złoty kutas do niego i srebrną sprzążkę, za co dał 18 złt. Już mu teraz do zupełnego wysztafirowania się niczego więcej nie brakowało, prócz sukni z pięknego sukna; a mocno jęj so-

bie życzył, by tylko réj prowadzić. — Już był w gościńcu zapłacił, już zaprzągnął, lecz na samém wsiadaniu taka go ochota wzięła na suknią, że, jak później zeznał, nie mógł się jój oprzeć; poszedł tedy do sukienego sklepu po owo sukno, ile, że nie wiedział, kiedy mu się znów wydarzy sposobność być w mieście. Zażądał ciemno-granatowego. Kupiec, nie mogąc zgadnąć jego woli i gustu, przedłożył mu kilka sztuk w różnych cenach, po 5, 6, 8, 9 złt. łokieć. Wszystkie gatunki były dla Filipa za liche; bo nie zaając się bynajmniej na suknie, to tylko wiedział ze słyszenia, że im lepsze sukno, tém droższe; zapytał tedy: „czy nie ma lepszego?“ Pokazał mu kupiec jeszcze jedną sztuczkę po 11 złt. łokieć. To mu się podobało; kupił 5 łokci, za które, dolożywszy z dawniejszego oszukaństwa, 55 złt. zapłacił. Gdy rachował pieniądze, zapytał go kupiec: kto jest, i czy ma własne gospodarstwo, chcąc mu powinszować, iż dla rólników bardzo dobry czas nastał, bo zboże płaci, przez co mogą przyjść do znacznego grosza. Filip szczerze wyznał, że nie ma własnego jeszcze gospodarstwa i tylko jest starszym parobkiem u gburą w Zawitajce. Gdy mu kupiec w papier obwinęte sukno oddał, ucieszony, z taką radością wracał do gościńca, jak gdyby mu je kto darował. Włożywszy je w miech od owsa, bez zatrzymania się jechał do domu, rozplývając się w myślach z radości, jak mu to pięknie będzie w tój nowój sukmanie.

Filip znów sobie był tą razą 51 złt. z gospodarskich pieniędzy niegodziwie zatrzymał, do czego go duma i owo poduszczenie bogatego, lekomyślnego gburczyka przywiodły. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dokończenie.)

Opisujemy tu doświadczenie, które podał do pism p. Plotho, dziedzic na Lütgengut w magdeburskiém:

„Skopał głęboko zagon, i dnia 8. Sierpnia, 1843 r., zasadził na nim, na 9 cali głęboko, 3 mece kartofli zeszłorocznych, starannie w miejscu suchém i otwartém przesuszonych, tak, że oczka nie popuszczały. Przez cały Sierpień były susze i upały, mimo to, w 20. dniach zeszły kartofle i kazał je ogrzebać. W końcu Września dostały kwiécie. Na początku Listopada nastaly mrozy, krze wszystkie zerznęto na pół stopy od ziemi, zagon okryto na stopę wysokości liściem, a w Styczniu nałożono jeszcze na kilka cali miérzwy. Czwartego Marca puścily mrozy, i zebrano z tego zagonu 17 mec kartofli, pomimo wielkiej szkody, jaką myszy w przeciągu zimy zrobiły. Kartofle były jędrne i zdrowe, wielkości pięści; niczém się nie różniły od kartofli latowych, a przenosiły ją większą siłą trybowania. Z tych kartofli zimowych wysadził p. Plotho dnia 12. Kwietnia 6 mec na 7. prętach kwadratowych, na gruncie piaszczystym i sapatym. W krótkim czasie wysadziły krze kartoflane na trzy do czterech stóp wysokości, i okryły całą rolę, chociaż sadzone były w odstepie 22. cali. Z tych sześciu mec zebrano w Październiku r. 1844. 9 szefli 4 mece, które się odznaczały wielkością, twardością, jędrnością i obfitością mączki. Doświadczenie to dałoby się zapewne na większą skalę z wielką korzyścią dla gospodarstwa przeprowadzić, bo nie ulega wątpliwości, że kartofle zeszłoroczne, do sadzenia latem użyte, tracą

przez trybowanie łęcin znaczną ilość cukrowych części i w ogóle nie mają już tej siły rodzajnej, jaką ma kartofla w Marcu z ziemi wydobyta, i już znowu w Kwietniu na jesienny płon sadzona. Choćby tylko tyle zimowych kartofli sprzątnąć można, ile ich do siewu na wiosnę potrzeba, jużby to było wielką korzyścią dla gospodarza.“

Przyczyna zgnilizny niektórych kartofli w dołach.

Dziwi się niejedyn gospodarz, że zachowawszy w doły sucho kartofle i dobrze je od zimna zaopatrzywszy, przy wydobywaniu ich na wiosnę wiele znajduje zgniłych, a nie zważa na to, że sam stał się tego przyczyną, albo jego ludzie, co kartofle w polu wybierali. A jak to? Oto wielu ma zwyczaj przy wybieraniu kartofli, że nie poobrywają, jak się należy, kartofli od łęciny, ale uchwyciwszy takową, otłukują o rydel, albo inne narzędzie. Tym sposobem kaleczą się kartofle, a tak pokaleczone, łatwo w dołach gnić zaczynają, bo rany ich nie były zaschły. Gnije jedna, a swą zgnilizną zaraża drugą, druga trzecią, i tak dalej szerzy się w dole lub kopcu zgnilizna. Nadto przez opieszałość i nieuwagę nie wyłączają od nowych kartofli matek, nie odrywają dobrze korzeni, mieszają łęciny, co wszystko w dół zapanowane, sprawia zgniliznę. Zeby więc zgniliznie zapobiedz, należy nie otłukać o rydel wyrwanego, wykopanego lub wyrądanego krza, ale kartofle uważnie ręką oberwać, oczyścić z korzeni, matki odrzucić i łęciny odłączyć. Nadto i na to dać baczenie, aby wykopane kartofle bez

należytego przykrycia przez noc nie leżały, bo jak niespodzianie przypadnie śrón, co się często zdarza, nieznacznie zmrozi kartofle, i te, lubo na oko zdają się być zdrowe, gniją przecie w sklepie, a cóż dopiero w dół lub kopiec zachowane, gdzie się zagrzewają, a para częstokroć z pomiędzy nich wydobyć się nie może, i tak rodzi prędko zgniliznę.

Kartofle ze siemienia.

Jużem dawniej wspomniał w Szkółce niedzielnej, że, aby otrzymać zdrowe kartofle, które, jak się zdaje, przez długie używanie jednego gatunku do sadzenia, wyradzają się i są skłonne do psucia się, najlepszy sposób zbierać siemię, i to z pozimku, skoro przymrozki ustają, siać, a potem młode roślinki sadzić na zagony lub w radlonki. Dwa razy robiłem to. Przed trzema laty z małego zagonka, ale w dobrej miérzwie, zebrałem ośm garncy. Tego zaś roku z trzech zagonków, po dziesięć kroków długości, (krok rachuję 4 stopy) a dwa szerokości, zebrałem półczwarta wiertela, rachując wiertel po 16 garncy, miary berlińskiej. I jakież były wielkości? oto rozmaitej. Jedne małe jak laskowe orzechy, ale nie wielka ilość; drugie jak włoskie, inne jak małe jaja kurze, i tych najwięcej; a inne jeszcze jak szczecińskie jabłka. Kształt mają rozmaity: są okrągłe, płaskie, podługowate i t. d. Zawsze warto, aby tym sposobem odświeżać kartofle; tylko siemię, którego tego roku u mnie prawie wcale nie było, z najlepszych gatunków zbierać należy. To podaję do wiadomości ku naśladowaniu.

Brodnica. Ks. Tom. Borowicz.